

2015-12-15, o.pl

Ziemia (nie)obiecana

Jowita Kubiak

Teatr Nowy im. K. Dejmka w Łodzi: Władysław Reymont, *Ziemia obiecana*, reż. Remigiusz Brzyk, premiera: 04.12.2015 r.

Wystawiana w Teatrze Nowym w Łodzi *Ziemia obiecana* to spektakl, który można określić jako klasyczny, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie jest to bowiem wariacja na temat powieści Władysława Stanisława Reymonta, lecz wierna jej adaptacja. Rzecz jasna trudne byłoby dokładne odtworzenie wszystkich poruszanych tam wątków. Niemniej jednak reżyser (okłaski dla Remigiusza Brzyka) i dramaturg (Michał Kmiecik) założyli, że sztuka pozostanie w zgodzie z literaturą, a nie z filmem Andrzeja Wajdy z 1974 roku. Trzeba przyznać, że w pełni im się to udało.

W przedstawieniu, odmiennie niż we wspomnianej ekranizacji filmowej, wiodącą rolę odgrywa samo „miasteczko Łódź”. Wielką w tym zasługą Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka, którzy stworzyli rewelacyjną scenografię i kostiumy. Za ich sprawą przenieśliśmy się w realia łódzkiej egzystencji z początków dwudziestego wieku. Zarówno stroje, jak i zbudowana na scenie fabryka, gdzie „wrzało życie wysilone, gorączkowe; głuchy łoskot maszyn drżał w powietrzu”, zdawały się „wyjęte” wprost z książki. Wrażenie to dopełniała muzyka Jacka Grudnia i Marcina Zoraka Szymańskiego (który wystąpił także jako jeden z robotników).

Oczywiście powyższy efekt nie zostałby osiągnięty, gdyby nie wspaniali aktorzy, sprawnie posługujący się stylami wypowiedzi właściwymi dla poszczególnych bohaterów dramatu. Skoro już o artystach mowa, to pragnę podkreślić, iż wykazali się takim kunsztem aktorskim, że aż dech zapierało. Wcielali się w klika różnych osób, przechodząc płynnie przez często skrajnie odmienne osobowości, np. od arystokratycznej femme fatale do mówiącej gwarą chłopki (Joanna Król, brawa za rolę Sochowej).

Nie po raz pierwszy olśniła mnie Beata Kolak i to we wszystkich postaciach, w jakie się wcielała. Jednak wśród żeńskich ról najbardziej zachwycała mnie Kamila Salwerowicz jako Wdowa z Czwórką Dzieci, stanowiła jakby głos sumienia w ogarniętym żądzą pieniądza świecie.

Na laury zasłużył Wojciech Bartoszek za znakomitą kreację bezdusznego właściciela fabryki – Bucholca. Wzbudzał niekiedy przerażenie, a najczęściej odrazę i pogardę, za traktowanie ludzi jak śmieci, zwłaszcza lokaja, którego obraźliwie nazywał Kundlem (dobry Adam Mortas). W tym miejscu warto także wymienić świetnego w roli Papugi Wojciecha Oleksiewicza, nawołującego ironicznie: Kundell, Kundell!

Przyznaję, że na początku kreowana przez Michała Bielińskiego postać Karola Borowieckiego wzbudziła we mnie zdumienie, a może nawet lekki niepokój. Zdaje się, że podświadomie oczekiwałam bohatera zbliżonego do tego, jakiego stworzył Daniel Olbrychski w filmie sprzed ponad czterdziestu lat. Tymczasem młody aktor ukazał go jako zupełnie inną osobę – bardziej tajemniczą, intrygującą, arogancką, podchodzącą do innych z dystansem graniczącym wręcz z obojętnością. To nowe (a może nie nowe, tylko bliższe literaturze) spojrzenie na Borowieckiego, z każdą kolejną minutą spektaklu coraz bardziej mi się podobało. Michał Bieliński oczarował mnie w tej roli.

Gdybym chciała wymienić każdego aktora, który zasłużył na uwagę, to ta recenzja stanowiłaby listę nazwisk. Chcąc tego uniknąć wskazałam tylko niektórych, lecz naprawdę niemal wszyscy zagraли na najwyższym poziomie. Jedyne, skoro już nawiązywałam do filmowej adaptacji, w moim odczuciu znacznie ciekawsza była Mada Müller w wykonaniu Bożeny Dykiel (w wajdowskiej wersji) niż Delfiny Wilkońskiej, która przeszarżowała tę rolę.

Wracając jeszcze do samej Łodzi, to faktycznie jest tak, jak to Reymont zaznaczył w tytule, ona stanowi *clue* fabuły. Twórcy doskonale zobrazowali na niewielkiej przeciw scenie, całą ówczesną specyfikę tego miasta, w którym obok skrajnej nędzy, slumsów, wznosiły się kipiące przepychem i luksusem pałace fabrykantów, dorabiających się milionów na ludzkim nieszczęściu i wyzysku. „Łódź to las, to puszcza – masz mocne pazury, to idź śmiało i bezwzględnie duś bliźnich, bo inaczej oni cię zaduszą, wysają i wyplują z siebie”. Poprzez pryzmat miasta ukazano rodzący się krwiożerczy kapitalizm, pożerający wszystko i wszystkich, którzy staną na jego drodze. Jeśli ktoś wcześniej miał problem z interpretacją terminu „ziemia obiecana”, to po obejrzeniu sztuki będzie już wiedział, że ta ziemia nikomu niczego nie obiecywała, a wręcz przeciwnie, niejednokrotnie rozwiewała nadzieje na tak zwane lepsze jutro, które nie następowało. Może po prostu Łódź traktowała ludzi tak, jak oni ją, gdy materialistycznie zapytywali, podobnie jak Moryc Welt: „Cudne miasto, ale co ja na tym zarobię?”.

Ponieważ pozostała mi z lat szkolnych awersja do wszystkiego, co obowiązkowe, to nie użyję tutaj tego sformułowania, chociaż wydawałoby się adekwatne. Powiem tylko, że przedstawienie *Ziemia obiecana* absolutnie urzeka, na wielu płaszczyznach: gry aktorskiej, scenografii, kostiumów, reżyserii etc., a owacje na stojąco były w pełni uzasadnione. Moim zdaniem to jeden z najlepszych spektakli 2015 roku.